



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: **Helena Hempel w Cieszynie.**
 Wychodzi **2 razy** na miesiąc. — Kosztuje rocznie **1 złr.** półrocz. **50 ct**

Znak krzyża

tarczą i błogosławieństwem.

Powszechnie jest znane następujące zdarzenie, odnoszące się do Sw. Benedykta, patryarchy zakonników z Zachodu, który wraz ze swemi duchownemi działkami, wyprowadził, jak nowy Mojżesz, Europę ze szponów barbarzyństwa. Zakonnicy z jego reguły, rozszerzwszy się po świecie, zamieniali pustynie i stepy, w żyzne łąny, a jałowe serca i dusze ludzkie pod ich kierunkiem, zaczęły wydawać obfite i miłe Bogu owoce. Bóg sam widział, ile trudu w tę pracę włożyć musieli.

Szatan przecie, jak ów starożytny Faraon, nie cofnął się przed żadnym środkiem, aby dobroczynnemu dziełu przeszkodzić. Sw. Benedykt, zaledwie porzucił swą samotnię, ujrzał raz przybyłych do niego dwu mnichów, — niegodnych nawet tego imienia — którzy go prosili, by ich wziął pod swój kierunek. Święty przyjął ich do reguły i tak słowami, jak i przykładem, starał się nakłonić do postępowania w karności.

Ale daremne były jego starania. Budujący przykład urażał ich pychę, słowa przestrogi obudzały gniew i podsycaly nienawiść,

do tego stopnia, że ci dwaj nikczemnicy postanowili otruć świętobliwego kapłana. Wmieszali więc jad do wina i wlawszy do szklanki, postawili przed nim, dla pobłogosławienia, według zwyczaju przyjętego w klasztorze. Św. Benedykt wyciąga rękę, czyni znak krzyża i na ten znak święty, szklanka z jadowitym płynem, jakby ugodzona kamieniem, rozpada się z trzaskiem w kawałki. Sługa boży poznał wtedy, że naczynie, które śmierć w sobie mieściło, znieść nie mogło godła żywota.

Krzyż św. wzbogaca nas w łaski i nędną istność naszą od niebezpieczeństw ochrania. We wszystkich katolickich krajach, pobożni mają zwyczaj, podczas grzmotów i błyskawic, czynić na sobie znak krzyża. Ci, którzy nie wierzą w moc jego, uważają ten zwyczaj za nieudolność rozumu, lub przesad. Tak, jakby wszyscy pobożni katolicy, żyjący przez ośmnaście przeszło stuleci przed nami, mieli słaby umysł, lub wierzyli w babskie zabobony, a tymczasem, wszyscy chrześcijanie ze Wschodu i Zachodu, od najdawniejszych czasów istnienia kościoła, mieli go w ciągłym używaniu podczas groźnych burz i nawałnic. Św. Augustyn takie daje świadectwo: — „Jeżeli nagle błyskawica rozedrze chmurę i grom z łoskotem wybuchu, człowiek uczuwa trwogę i my też z przerażeniem, pochylamy się ku ziemi, znacząc krzyż na sobie.“

Św. Grzegorz także potwierdza, że pod wrażeniem obawy, lub na widok jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, chrześcijanie uciekali się do tego zbawczego i nie na próżno, jak tego dowiodłyby tysiące przykładów. Wybierzemy z nich jeden.

Dwaj ludzie odbywali podróż z Genewy do Lozanny. W tem zrywa się gwałtowna burza, przerywana ciągłymi gromami i blaskiem błyskawic. Jeden z nich, zachowując świętobliwy zwyczaj chrześcijański, szybko przeżegnał się. Drugi zapytał szyderczo: — „Co to takiego? czy się od much opędzasz? Wstydz się takich głupstw! poniżają one religię i są niegodne wykształconego człowieka“.... — Nie skończył jeszcze mówić, gdy piorun z nieba spadł, zwała go z nóg i lekkomyślny człowiek pada martwy u stóp swego towarzysza. Ten, przejęty grozą wypadku, uzbiera się dalej krzyżem świętym, dochodzi szczęśliwie do celu swej podróży i rozpowiada wszędzie o tem zdarzeniu.

Może to służyć za przestrożę niedowiarkom, którzy zbyt się czują pewnymi w swym rozumie.

Święty znak krzyża nie tylko opieką osłania żywot człowieka; jest on także tarczą bezpieczeństwa dla wszystkiego, co ludzi otacza. Stąd powstał zwyczaj powszechny błogosławienia znakiem krzy-

za domów, pól, owoców, zwierząt. Do takiego błogosławieństwa, jest oddzielna formułka dla każdej rzeczy z osobna, między którymi są: woda, kwiaty, baranek wielkanocny, mleko, miód, ser, chleb, warzywa, jaja, wino, oliwa, a nawet naczynia, w których się mieszczą. W każdej z tych formułek jest wyrażona prośba o oddalenie szkodliwej mocy czartowskiej i o zdrowie ciała i duszy.

I tak, w dzień Zmartwychwstania, poświęcane bywają: mleko, miód, mięso, jaja, pieczywo; w dzień Wniebowzięcia: zioła, kwiaty, korzenie, owoce drzew; na św. Jana Ewang.: wino; na św. Szczepana: pastwiska; na św. Marka: zboża. To wszystko czyni się według przepisu św. Pawła, który poleca wiernym poświęcać wszystko, co służy do życia i dziekczynienie składać. Myśl głęboka zawarta jest w tych pięknych obrzędach. Te poświęcone przedmioty, wyzwolone z pod szatańskiego wpływu, przez święty znak krzyża, stają się narzędziami wszechmocnej dobroci Stworzyciela.

W pismach Śgo Grzegorza czytamy, iż w Galii niedgys, wybuchła zaraźliwa choroba na bydło, która takie czyniła spustoszenia, iż biedni wieśniacy myśleli, że ani jedno z tych zwierząt roboczych w całym kraju nie zostanie przy życiu. W tem strapieniu, bliskiem rozpacz, niektórzy z nich udali się do kościoła św. Marcina i z lampek tam płonących, nabrali oliwy, do której dodali święconej wody. Przyniosłszy do domu, znaczyli nią krzyż na czołach bydła niedotkniętych jeszcze zarazą i dali z niej do picia tym, które bliskie były zgonu. W jednej chwili wszystkie ozdrowiały.

Oto jeszcze jeden przykład, dowodzący opiekuńczej mocy tego boskiego znaku: Św. German, biskup paryski, szedł na spotkanie relikwii św. Symforyana męczennika. Przechodząc przez wieś, spotkał ludzi, którzy go prosili, by się zlitował nad pewną wdową, imieniem Panicya, której kawałek pola ze zbożem, pustoszyły ciągle niedźwiedzie. — „Pójdź, ojcze świątobliwy, — mówili mu, — spojrz na ten łąn nieszczęsny, niechaj te bestye szkodliwe umkną, gdy się tam ukazesz“.

Towarzysze św. Germana, próbowali odwieść go od tego zamiaru, ale on udał się na miejsce wskazane, odmówił modlitwy i przeżegnał krzyżem świętym ten mały skrawek pola. Po chwili nadbiegły dwa niedźwiedzie, ale wpadłszy we wściekłość, rzuciły się, jeden na drugiego. Jeden z nich padł zaraz pokonany, drugi, ciężko zraniony, został dobity oszczepem, a biedna wdowa, odtąd już zaprzestała opłakiwać straty swoich pól.



Zdjęto Cię Panie z krzyża, gdzieś konał z boleści...
 Smutny widok — lecz dla nas tę pociechę miej,
 Ze zmartwychwstania chwila już dla tych się zbliża,
 Którzy za Twym przykładem, prześli mękę krzyża!

Cicho bohater.

Było to przed 27 laty, podczas wojny między Francją a Prusami, gdy pruskie wojska weszły na francuską ziemię, postępując ku stolicy. Ksiądz Andrzej, proboszcz małej parafii, zajętej już przez Prusaków, skończył właśnie mszę świętą i wszedł do zakrystyi. Przez okna wpadał blady promień listopadowego słońca.

W cieniu ukazała się kobieta w chustce pod brodą zawiązanej, zapłakana i rzucając się do nóg proboszcza, zawołała rozpaczliwie:

— Oni go rozstrzelają!

— Kogo rozstrzelają? — zapytał ksiądz.

— Mego męża mają rozstrzelać! — wołała niewiasta, łkając gwałtownie.

— Jakże to, dlaczego? —

— Uchwycono trzech naszych strzelców: Marcina, Jacka i mego męża, Piotra. Mają ich wszystkich trzech stracić. Ratuj go, księżo proboszczu!

— A cóż ja jemu pomóżę moję — rzekł ksiądz wzruszony. Łza spadła mu na twarz i zamyślił się, czy nie mógłby coś poradzić na jej strapienie. Postanowił go koniecznie uratować, jakimbyś sposobem, ale rzekł tylko kobiecie:

— Miej odwagę i nadzieję!

Potem, zdjawszy mszalne szaty, udał się do magistratu, gdzie przebywał oficer pruski, dowódca oddziału.

Ten, zajęty pisaniem, podniósł głowę i poznawszy, iż ks. Andrzej zbliża się z prośbą, zapytał surowo:

— Czego ksiądz żadasz?

— Proszę o ułaskawienie trzech niewinnych mieszkańców tej wioski.

— Podczas wojny są konieczności, których nikt nie odmieni. Wasi strzelcy już nam wielu ułanów wystrzelali. Krew za krew. Trzeba z nimi skończyć, — odrzekł oficer.

Ksiądz próbował go przekonać, ale wszystkie jego przedstawienia odbijały się, jak o kamień, wreszcie chciał uzyskać łaskę, choćby dla jednego.

— Panie kapitanie, uwolnij przynajmniej Piotra, on ma żonę i czworo drobnych dzieci.

Oficer smutnie wstrząsnął głową i pokazał papier leżący na stole:

— Rozkazy wyraźne; ja odwołać nic nie mogę.

Księdzu pozostawało tylko opuścić pokój, a jednak stał jeszcze. Wreszcie, po chwili milczenia, rzekł cicho:

— Panie kapitanie, nie mam rodziny, czy chcesz pan mnie w miejsce biednego Piotra?

— Jakto? ksiądz jeszcze tak młody i nie żałuje życia? Proszę się zastanowić.

— Już się namysliłem. Proszę o zamianę wyroku.

Oficer zaczął pisać, a skończywszy, wręczył księdzu arkusz papieru, mówiąc:

— „Oto rozkaz uwolnienia owego człowieka w miejsce księdza.“

I zarazem uściśnął dłoń zacnego kapłana.

Ksiądz Andrzej czuł w duszy radość, że się zdobył na tę ofiarę i udał się do gmachu szkolnego, gdzie trzymano trzech więźniów, skazanych na

śmierć. Strażnik wziął podany papier i wpuścił księdza, a na jego żądanie przyprowadził Piotra.

Biedak, z oczyma pełnemi łez, schwycił rękę proboszcza, szepcząc:

— Moja żona! moje biedne maleństwa!...

— Odwagi, mój kochany, jesteś właśnie ułaskawiony. Pójdziemy teraz do twojej żony, aby jej tę radosną wiadomość jak najprędzej zanieść. Piotr nie chciał zrazu wierzyć, wreszcie radosnym okrzykiem wyraził swe szczęście.

Ksiądz poszedł przodem. W chacie zastał kobietę, otoczoną dziećmi, która pracowała płacząc. Spejrzawszy na pogodną twarz proboszcza, uradowana zawołała:

— Mój Piotr wolny?

Ksiądz się tylko uśmiechnął i wskazał na nadchodzącego. Mąż i żona padli sobie w objęcia. Ksiądz pocieszony ich widokiem, wrócił do więźniów. Stary Jacek, dawny żołnierz, później strażnik polowy, który ostatecznie, jako ochotnik, zaciągnął się do strzelców, siedział w kącie izby, z założonemi na krzyż rękami i w milczeniu palił fajkę. Przy nim Marcin, ośnastoletni młodzieniaszek, z głową zwieszoną na piersi, zdawało się, że spi.

Ks. Andrzej siadł między dwoma skazańcami. Chociaż ich zaczął pocieszać i dodawać odwagi, młody chłopiec szlochał, a stary wojak kłął straszliwie. Proboszcz wziął ich obu za ręce i wiedząc, że już go nie zdradzą, rzekł:

— Trzeba nam się ostro trzymać i nie tchórzzyć.

— Ksiądz proboszcz będziesz z nami? zapytał Jacek zdziwiony.

— Tak, na miejsce Piotra. Rozumiecie? On ma żonę i dzieci...

Jacek zawołał:

— Czy to być może! O, teraz będziemy się ostro trzymali, z pewnością!

Ks. Andrzej się uśmiechnął, a zwróciwszy się do Marcina, zapytał, czy pragnie się wypowiadać. Młodzieniec zgodził się natychmiast.

— No, a ty stary żołnierzu?

— Ksiądz proboszcz wie, że już od trzydziestu lat się nie spowiadałem.

— Tembardziej, zrób to dla mnie.

— Czy robię przez to księdzu przyjemność?

— Ogromną radość, mój stary.

— A więc zgoda. Gotów jestem, mój Ojciec duchowny.

Ks. Andrzej prosił potem o wolność na kilka godzin, aby poczynić ostatnie rozporządzenia. Opuściwszy więzienie, polecił zakrystyanowi, aby wszyscy mieszkający wioski zebrali się w kościele o 3-ej godzinie.

Przyszedłszy na plebanję, stanął na podwórku i zadumał się. Wnet otoczyły go kury i krótki, gołębie, trzepocąc skrzydłami, siadły mu na ramionach; stara oślica przyszła też upomnieć się o swój zwykły kawałek chleba i cukru, który i teraz dostała z ręki swego pana — po raz ostatni. Dreszcz przeszedł duszę cichego kapłana i ze schyloną głową, przeszedł ogród, a otworzywszy furtkę, wychodzącą na wieś i pola, wpatrywał się w krajobraz, jakby się chciał nim nasycić, poczem zamknął furtkę, a wzrok jego, biegnąc ku górze, zatrzymał się na kościelnym zegarze. Urzawszy, że zbliża się 2 ga godzina, pomyślał sobie nagle: — Za trzy godziny już umrę; będę trupem zamkniętym w trumnie. — i mimowolnie położył ręce na piersiach, jakby się broniąc przed zimnemi kulami. Zdawało mu się, że i serce już bić przestaje i słyszał w wyobraźni głuchy odgłos rzucania ziemi na drewniane więko.

Drżąc ze wzruszenia, spojrział na ścieżkę, prowadzącą przez zasiane pole ku drodze, gubiącej się w lesie. Drogę tę dobrze znał; wiedła ona do stacyi kolejowej, odległej o cztery kilometry... Przyszła mu myśl, że we wsi cisza, nie widać nikogo... nikt nie zobaczy, gdyby umknął.. na stacyi wsiądzie do pociągu i pojedzie daleko, daleko, gdzie niema Prusaków — i życie ocali!...

— Ale dałem słowo kapłańskie, że wrócę do więzienia — a Piotr za mnie odpokutowałby...

Z oczyma pełnemi łez, padł na kolana, wzywając na pomoc Chrystusa Pana, który przed zbliżającą się śmiercią męczeńską, krwawym potem w Ogroju się oblewał. Błagał Zbawiciela, aby go nie opuszczał i dodał odwagi. Pokrzepiony modlitwą i bojąc się nowej pokusy, pospieszył do domu. Tam napisał testament, w którym wielu z parafian przeznaczył jakąś pamiątkę. Potem jeszcze długą chwilę się modlił, prosząc Boga o przebaczenie grzechów i oddając się Jego sprawiedliwości i miłosierdziu.

Gdy wybiła trzecia godzina, wyszedł przed dom, lecz ujrzawszy, że niebo zachmurzone, wrócił po parasol i udał się do kościoła.

Kościół był pełen, jak podczas świąt uroczystych. Nawet najwięksi niedowiarkowie przyszli dziś, w obec trwogi przed wojną i wiszącym nie-szczęściem. Czuli oni, że ich proboszcz posiada wielką siłę ducha i mimo wiedzy, garnęli się ku niemu, jak zwykle staby ciśnie się do mocniejszego w chwilach niebezpieczeństwa.

Ks. Andrzej przedostawszy się przez tłum zebranych, wszedł na kazalnice, a skupiwszy ducha, przeżegnał się i mówił:

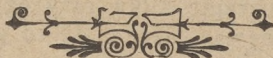
— Drodzy bracia, czuję się szczęśliwym, widząc was w tak wielkiej liczbie. Będziemy się wspólnie modlić za skazanych. Udało mi się wyjednać ulaskawienie dla Piotra, ale dla Jacka i Marcina wolności nie uzyskałem. Widziałem ich, rozmawiałem z nimi i wiem o tem, że są gotowi umrzeć po chrześcijańsku.

Dalej, ks. Andrzej w prostych, lecz gorących słowach, przemawiał o obowiązku chrześcianina, o poświęceniu i miłości kraju. Słowa księdza przejęły dreszczem wzruszenia całe zgromadzenie parafian, którzy o takich rzeczach rzadko rozmyślali, troszcząc się tylko o zarobek. Podczas jego mowy, jedna kobieta wydała okrzyk boleści i zemdląca; była to matka Marcina. Wyniesiono ją po za kościół, dla ocucenia. Ks. Andrzej mówił dalej:

— Teraz odprawię nabożeństwo za dusze zmarłych. I silnym, dźwięcznym głosem zaśpiewał hymn: „Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie“... potem pobłogosławił wiernych, a zaleciwszy im raz jeszcze spokój i cierpliwość, wezwał do rozejścia się do domów.

Parafianie widzieli go potem, jak oddalał się w stronę gmachu szkolnego, z parasolem w ręku. Nikt z nich nie pomyślał, że go widzą raz ostatni...

Na drugi dzień dopiero otrzymali wiadomość, że ksiądz Andrzej został rozstrzelany, — jako dobrowolna ofiara...



Złote ziarnka.

Przysłowia o siedmiu grzechach głównych.

1. Kto swe ciało zbyt stroi, — ten o duszę nie stoi.
2. Kto pragnie cudzego, — pozbędzie się swego.
3. Kto się ludzi nie wstydzi, — tym i Pan Bóg się brzydzi.
4. Kto drugiemu pozazdrości, — na swoim się nie rozgości.
5. Kto zbyt je i pije, — ten nie długo żyje.
6. Kto się gniewa i wadzi, — szkodę sobie sprowadzi.
7. Kto w żniwo szuka chłodu, — ten dozna w zimie głodu.

Gospodarstwo.

Wędzenie wieprzowiny. Mięsiwo wyjęte z ropy w której się soliło, trzeba moczyć w wodzie, a następnie oczyścić ręką ze szlamu solnego i osuszyć na wietrze. U każdej sztuki należy uwiązać lub przewlec sznurek do wieszania.

Tak przyrządzone mięsiwo zawiesza się w dymie, aby się uwędziło. Wędzić można albo w wędzarni umyślnie zbudowanej, albo w zwykłym kominie, do którego dostać się można. Sztuki przeznaczone do wędzenia zawieszają się na drągach w ten sposób, żeby się jedna z drugą nie stykały i żeby dym mógł między nimi swobodnie przechodzić. Nad ogniem zaś powinny być tak wysoko, żeby płomień nie dochodził.

U szynki i łopatek całych robi się pętlę ze szpagatu, przeciągniętego przez otwór, przebitą nożem w goleniec. Szynki zaś i łopatki, z których kości wyjęto, osznurowuje się szpagatem, którego końce związują się u goleni w ten sposób, aby utworzyły pętlę do zawieszania na drągu. Polędwice wyjęte z wody wyciera się suchą szmatą, osypuje mialko stłuczonym pieprzem i wkłada w kışkę wołową, zwaną kątnicą. Gdyby kątnica była za szeroka, w takim razie sparzyć ją gorącą wodą, aby się skurczyła i lepiej przystawała do polędwicy. Jeżeli po zaszyciu końców odstaje jeszcze od mięsa, można ją osznurować szpagatem; jeżeli zaś dobrze przylega, uwiązać tylko u końca kawałek sznurka i zrobić zeń pętlę. W każdym razie nakłuć kątnicę widelcem i wycisnąć, aby wewnątrz nie zostało wody ani powietrza. Polędwica wędzona używa się na surowo. Karki wytarte do sucha po wyjęciu z wody obciąga się również w kışkę kątnicę, zaszywa się i mocno się osznurowuje. Przed osznurowaniem trzeba je również ponakłować i wycisnąć znajdujące się wewnątrz powietrze. Po uwędzeniu, można karki używać na surowo lub gotowane.

Gdy już mięsiwo wisi w kominie, roznieca się ogień i przykrywa się go gałęziami jałowcu, sosny czy jodły, trzaskami zbutwiałemi, lub korą dębową, albo też przysypuje się trocinami czyli pilowinami, najlepiej dębowemi, lub grabowemi; baczyć należy, aby dym z początku wydobywał się powoli, i z lekka tylko okurzał mięsiwo, nie ogrzewając go zanadto, bo od tego mogłoby sprzeć i zepsuć się. Nie szkodzi nawet przez parę dni z początku przerywać wędzenie, przyduszając kilka razy ogień na jaką godzinę. Potem można go już ciągle utrzymywać, nocami tylko przerywając wędzenie.

(Dok. nast.)